Nr. 152. We Lwowie Niedziela dnia 2. Czerwca 1895. Rok XXVIII.

DZIENNIK POLSKI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“. Plac Mariacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersze.

W Zielone Świątki.

Lwów 1. czerwca.

Duch święty zstąpił na apostołów, Zielone Świątki mają być uprzytomnieniem tej doniosłej w kościele chrześcijańskim chwili. Ci, którzy w Austrji sterują nawą państwa muszą być bardzo pobożni, w ich sercach głęboko musi tkwić wiara, bo i oni we wszystkich sprawach państwowych uciekają się chyba do pomocy Ducha świętego, jego pragnąc zesłania i objawienia, jego pomocy niebiańskiej dla celów zresztą bardzo niskich i ziemskich.

Rząd koalicyjny noszący firmę księcia Alfreda Wingischgraetza w ogromnych znajduje się kłopotach. Wziął na siebie ciężar, któremu sprostać nie jest w stanie. Najniedomyślniejszy czytelnik odgadł już zapewne, że mamy przedewszystkiem na myśli reformę wyborczą. Ona miała być pierwszem i najważniejszem zadaniem rządu koalicyjnego. Tak przynajmniej oświadczył w swojej deklaracji programowej prezydent ministrów książę Alfred Windischgraetz. Blisko dwa lata upłynęły już od tej chwili, ale jak daleko zaszliśmy z reformą wyborczą?

Przykre i śmieszne musielibyśmy opowiedzieć dzieje, gdybyśmy chcieli przypomnieć to wszystko, co się działo w sprawie reformy wyborczej od chwili, gdy prezydent gabinetu złożył swoje przyrzeczenie. Po wielu mitręgach i kłopotach, po wielu zachodach i przeprawach, podkomitet komisji wyborczej — który pracował, jak wiadomo, przy drzwiach szczelnie zamkniętych — ukończył nareszcie swoje roboty. Oficjalnie elaboratu podkomitetowego do wiadomości publicznej nie podano, ale mimo to zasady i propozycje tajnej rady komisji wyborczej są już znane. Są one monstrualne i — właściwie mówiąc — odpowiadają one w zupełności nadziejom, jakie można było przywiązywać do operatu, zawdzięczającego swoje powstanie żywiołom tak różnorodnym i sprzecznym, z jakich złożona jest koalicja. Negować jest bądźcobądź rzeczą łatwiejszą i dlatego trzy stronnictwa mogły się skoalizować przeciw projektowi reformy wyborczej hr. Taaffe'go z dnia 10. października 1893, bo ze stanowiska każdego z nich ważne przemawiały względy przeciw zamierzonej reformie, ale i największy optymista nie mógł chyba przypuścić, że te trzy stronnictwa zgodzą się także na wspólne dzieło reformy wyborczej, któreby choćby tylko ich samych zadowoliło, jeżeli nie z innych powodów, to już dla tego samego, że każde z nich innemi w reformie wyborczej musi się kierować względami i interesami. Ponadto jednak dogmat koalicyjny o strzeżeniu stanu posiadania musi właśnie przy reformie wyborczej stwarzać przeszkody wprost niepokonalne, jeżeli reforma ma zadośćuczynić tylko najskromniejszym wymaganiom sprawiedliwości i słuszności.

Fakt, że podkomitet wrzekomo ukończył swoje roboty, nikogo zmylić nie powinien. Należymy — i z tem się nigdy nie kryliśmy — do stanowczych i bezwarunkowych przeciwników powszechnego i równego prawa wyborczego, występowaliśmy niejednokrotnie przeciw przesadzonym, bo nieuzasadnionym żądaniom przywódców tak zwanych klas robotniczych, ale kilkanaście mandatów przyznanych klasie robotniczej według elaboratu podkomitetu nie przyczyni się chyba do uśmierzenia wzburzenia wśród szerokich mas ludności, zwłaszcza, że rozwiązanie kwestji prawa wyborczego klas najniżej opodatkowanych także jest niezadawalające. O tem, by podkomitet komisji wyborczej był się zajął usunięciem licznych innych niesprawiedliwości, mieszczących się w obecnej ordynacji wyborczej, o tem by był pomyślał o słuszniejszej reprezentacji skrzywdzonych narodowości nieniemieckich, o tem wszystkiem naturalnie ani mowy nie ma. Gdyby więc nawet prawdą było, że podkomitet wyborczy po dwóch latach pracy i znojów zgodził się na wspólny elaborat, to mimo to rezultat jest zupełnie ten sam, jak gdyby zgoda wcale nie była nastąpiła. Same stronnictwa koalicyjne nie są do tego stopnia optymistyczne, by przypuszczały, że elaborat podkomitetu mógłby się stać ustawą i uzyskać moc obowiązującą. Dzisiejsze wiadomości telegraficzne z Wiednia sygnalizują burzę. Sama publikacja projektu może mieć fatalne dla rządu następstwa. Wierzymy temu i dlatego gotowiśmy jeszcze uwierzyć, że w ostatniej chwili dalsza nastąpi zwłoka w ogłoszeniu projektu podkomitetowego. Gdy po raz ostatni urgowano prezesa komisji wyborczej o ogłoszenie wrzekomo już gotowego elaboratu podkomisji, prosił o odroczenie aż po Zielone Święta. Prośbę tę można było sobie tłumaczyć rozmaicie. Najzwyklejsze jednak tłumaczenie jest to, że zgoda podkomitetu także jeszcze bardzo wątpliwa i chwiejna, że trzeba chyba nowego objawienia się Ducha świętego, aby członkowie komisji przejrzeli. Cuda działy się, ale to już dawno. Dzisiaj prawodawcom naszym nie pomoże i Duch święty.

Motywy ograniczenia praw Polaków. Kontrybucja i serwituty.

(*Hrabia Leliwa.—Stosunki polsko-rosyjskie.*)

IV. Motywy te wyrażone są w różnych aktach ustawodawczych i rozporządzeniach administracyjnych, w dzienniku komitetu ministrów. Cały szereg tych rozporządzeń wydany po powstaniu z r. 1863 miał na celu ściślejsze zbliżenie gubernij zachodnich z resztą Rosji drogą wzmocnienia w pierwszych żywiołu rosyjskiego, kosztem klasy obywatelskiej polskiej. Rosjanom przyznano daleko idące ulgi przy kupnie wszelkiego rodzaju. Chociaż jednak w ciągu lat 20 liczba Rosjan w kraju się zwiększyła, mimo to jednak do silnego utwierdzenia się ich nie przyszło. Sfery rządzące sądzą, iż winą tego jest obchodzenie prawa, brak kapitałów i przedsiębiorczości u Rosjan, a prócz tego wyjątki, jakie car robi z łaski. Ulgi te przyznawano po większej części wielkim właścicielom, mającym wśród swoich wielki wpływ. Wobec tego przypomniano znowu ukaz carski z r. 1865, zaopatrując go w nowe komentarze i rozporządzenia, z których pierwsze miejsce zajmuje zakaz dawania w zastaw majątków osobom pochodzenia polskiego. Zachodziła wprawdzie obawa, że właściciele rosyjscy pozbawieni będą kredytu, wskazano im jednak banki rosyjskie, w których mogą brać pożyczki. Chociażby nawet i nastąpiło takie ograniczenie w kredycie, to jest to mniej szkodliwe pod względem politycznym, niż zastawianie majątków u osób pochodzenia polskiego; to ostatnie, zdaniem sfer rządzących, wychodziło na korzyść polskich dążeń narodowych ze szkodą interesów państwowych.

To są w ogólnych zarysach motywa rosyjskiego ustawodawstwa i rosyjskiej praktyki administracyjnej w stosunku do właścicieli polskich w kraju zachodnim.

Ciekawem jest, że [illegible] komitet ministrów chciał niektóre swe przekonania ukryć, zamiast wyrażenia „osoby pochodzenia polskiego“, używał określenia, „osoby, którym według ukazu z d. 10. grudnia 1865 r. zabroniono kupować własność ziemską w kraju zachodnim“.

Do liczby ograniczeń w prawach majątkowych Polaków należy także i kontrybucja, pobierana od wszystkich właścicieli w rozmiarze 10 procent od dochodu. Murawjew zniżał ten procent dla rosyjskich i nadbałtyckich właścicieli do 5 procent, wskutek czego naturalnie Polacy musieli więcej płacić. Na skargi Rosjan i Niemców odpowiadano, że kontrybucja z nich pobierana ma charakter obowiązku względem państwa przyjmowania udziału w rozchodach na zaprowadzenie w kraju spokoju. W r. 1869 już jednak tylko Polacy płacili. W r. 1870 wydano nowy ukaz, na mocy którego kontrybucję kazano znosić w tych gubernjach, w których dwie trzecie przestrzeni należeć będą do Rosjan, a liczba Rosjan właścicieli będzie przynajmniej równą liczbie właścicieli Polaków. Tym sposobem przedłużono pobór kontrybucji na czas nieograniczony.

Egzystuje jeszcze bardzo poważne ograniczenie praw majątkowych, starannie przez rząd ukrywane, a mianowicie, przeszkadzanie w usunięciu szachownic rolnych i masa włościańskich serwitutów, co nadzwyczajną jest przeszkodą w prowadzeniu prawidłowego gospodarstwa. Komitet ministrów w dzienniku swoim bynajmniej nie kryje się z tem, iż ciężar ten skierowany jest głównie przeciwko Polakom właścicielom i tylko pośrednio dotyka Rosjan.

Nie trzeba więc być szczególnie przenikliwym, aby dostrzedz całą cudaczność tych motywów. Jeżeli sam Murawjew w r. 1863 przyznawał w cyrkularzach do gubernatorów, że są osoby polskiego pochodzenia oddane rządowi i osoby niepolskiego pochodzenia, biorące udział w rozruchach, to cyrkularze te wbrew intencji ich autora są tylko dowodem tej socjalnej prawdy, że w ogóle narodowości nie dzielą się na *błago-* i *niebłagonadiożnyja*. Dla tego osiedlanie w kraju Rosjan, a wypieranie Polaków jest jedną z tych państwowo-społecznych chimer, które ludzkości przyczyniają tyle bolu, a postępowi szkody. Niepowodzenie tych środków, co przyznają nawet organa rządowe, jest najlepszem ich potępieniem. Jeżeli rząd rosyjski obwinia nawet Rosjan, iż frymarczą swojem pochodzeniem, toć to chyba najlepszy dowód, iż nie ma narodowości specjalnie *błagonadiożnych* i że ziemska polityka rosyjska w kraju zachodnim opiera się na państwowo-społecznych halucynacjach.

Ukazem z dnia 1. listopada 1886 roku, którym zniesiono ważność wszystkich świadectw na kupno, tę nieufność rozszerzono i na Rosjan i tym sposobem doprowadzono do tego, że gdy idzie rzecz o kupno ziemi, to czy Rosjanin, czy Polak, czy kto inny staje się *niebłagonadiożnym* pod względem politycznym. Widocznie to już taka właściwość gruntu w kraju zachodnim.

Nic dziwnego zatem, że Orżewskij absolutnie nie wydaje nikomu świadectwa na kupno ziemi, wskutek czego kraj znajduje się w zupełnym zastoju ekonomicznym. Polacy są tutaj wyłącznie tylko sprzedającymi, Rosjanie kupującmi. Pierwsi muszą swe majątki sprzedawać za bezcen, gdyż drudzy nie mają pieniędzy, a ponieważ na mocy zaprowadzonego przez Orżewskiego porządku, nieliczne tylko wydają się świadectwa na kupno pewnego ściśle oznaczonego majątku, przyczem braną jest pod uwagę tak osobistość kupującego jak i sprzedającego, przeto kupić może tylko ten, kogo sobie życzy jenerał gubernator i po tej cenie, jaką on wyznaczy przed wydaniem świadectwa. Tym sposobem nie ma swobody sprzedaży, lecz przymus. Przy najlepszych chęciach nie można wskazać drugiego podobnego temu pogwałcenia prawa własności.

Antisemityzm we Francji.

Sobotnie rozprawy antisemickie we francuskiej izbie deputowanych wywołały niezwykłe zdumienie. Przed niedawnym jeszcze czasem, przed trzema czy czterema laty, nie było we Francji urzędowego antisemityzmu. Francja uchodziła za raj żydów. Nietylko znoszono ich i uznawano za równouprawnionych, nietylko wolny mieli dostęp do wszystkich karjer, urzędów i godności, ale byli oni właściwymi panami kraju. Rzeczpospolita, w znacznej części przez nich utworzona, była nie tylko ich dziełem, ale tak że ich rzeczą. Gdyby rządzili się rozumem i skromnością, w dalszym ciągu utrzymaćby się mogli na tem stanowisku. Mądrymi byli, co prawda, nie zawsze jednak skromnymi. Ale przed trzema, czy czterema laty, nie było jeszcze antisemickiego dziennika. A dzisiaj? Dzisiaj, pomijając już cieszącą się olbrzymiem powodzeniem *Libre Parole*, żadne wogóle pismo, liczące na cokolwiek znaczniejsze rozpowszechnienie, istnieć nie może, nie broniąc antisemickich, zasad, idei i teorji. Nawet najwpływowsze i najbardziej rozpowszechnione ze wszystkich pism, przeznaczonych dla francuskiego stanu średniego, *Petit Journal*, poszło za przykładem wszystkich tanich i poczytnych pism i w ostatnich czasach otwarcie przeszło pod sztandar antisemityzmu.

Dalej przed kilkoma jeszcze miesiącami słyszeć było można zdanie: W parlamencie francuskim nie ma ani jednego antisemity. Wobec tego sobotnie rozprawy w wysokim stopniu są pouczające. Pewien żyd, dokładnie ze stosunkami, panującemi w izbie deputowanych, obeznany oświadczył po zamknięciu obrad do jednego ze swych znajomych: Gdyby głosowano tajemnie, wówczas przyszłaby do skutku uchwała antisemicka, wobec której wszystkie rezolucje niemieckich i austrjackich wrogów żydów sprawiałyby wrażenie niewinnych dzieci.

Żydzi, przybyli do Francji z Niemiec o niemieckich nazwiskach i niemieckim akcencie, nie zacierającym się nawet w trzeciej generacji, są handlarzami, a handlują najchętniej pieniądzmi. Reprezentują oni jednocześnie bogatych żydów, których miljony i miljardy budzą powszechną zazdrość.

Druga kategorja, a mianowicie żydzi algierscy, którym widocznie instynkt kupiecki nie przeszedł do tego stopnia w krew, jak ich żydowskim współwyznawcom, wytresowanym niejako przez długie generacje na handlarzy i bankierów, są chciwymi władzy — przynieśli to z afrykańskich swych stosunków — a szczytem ich ambicji jest mundur urzędnika, najchętniej urzędnika cywilnego, w którym wolno im rozkazywać innym. Algierscy ci żydzi, otrzymawszy w roku 1871 obywatelstwo francuskie, zalali formalnie wszystkie karjery cywilne. Nowe prawa wojskowe, znosząc instytucję służby jednorocznej, zachęcały młodych ludzi, rozporządzających odpowiedniemi funduszami, do służenia na awans, w celu uniknięcia trzyletniego pobytu w koszarach. Rozumie się zaś samo przez się, że żydzi bogaci, biorąc ogólnie, występują tu z kontyngentem, nie pozostającym w żadnym stosunku z ich liczbą ogólną.

Wreszcie obrażają bogaci żydzi, pomimo wszelkich demokratycznych instytucyj, bardzo wpływowe do dziś dnia w Paryżu „towarzystwo“, swym zbytkiem i swą pychą. Na domiar złego, kilku żydowskich polityków — a przedewszystkiem przybyły dopiero ze swymi rodzicami do Francji Józef Reinach, synowiec i zięć osławionego bankiera i panamisty Reinacha, przyjaciela Crispi'ego — wmięszali się w religijne spory Francuzów, gdy chodziło o wewnętrzne sprawy kościoła, w sposób, który ściągnął na nich nieubłaganą nienawiść wszystkich prawowiernych katolików, a niechęć nawet tych, którzy osobiście z winy swych przodków bardzo skromny czynią użytek. Nawet najskrajniejsi bezwyznaniowcy francusko katolickiego pochodzenia nie żywią ku przygodnym swym żydowskim stronnikom w walce przeciw katolicyzmowi zbyt wiele wdzięczności.

Co się powyżej mówiło o żydach stosuje się także do znacznej części protestantów niemieckich. I tak głośna, sławiona po części, a w części znienawidzona paryzka *Haute Banque*, a tem samem i paryski rynek pieniężny, znajduje się, o ile nie jest zależny od żydów, prawie wyłącznie w ręku protestantów i to w ten sposób, że panami paryskiej giełdy są w czterech dziesiątych częściach żydzi, w pięciu dziesiątych protestanci, a tylko w jednej dziesiątej katolicy. Korzystniejsze jeszcze dla protestantów panują warunki w wielkim przemyśle i w żegludze. W tych gałęziach żywioł żydowski nie odgrywa zbyt wybitnej roli, ale i katolicy nie wykazują żadnych prawie postępów. I w towarzystwie paryskiem występują bogaci i arystokratyczni protestanci daleko skromniej i z daleko mniejszą arogancją, niż żydowscy baronowie giełdowi z koroną i bez korony baronowskiej. Pomimo to tłumaczy się z wyżej powiedzianego związek antisemickiego z antiprotestanckim ruchem; oba te ruchy są narodowemi, także w narodowo-katolickim kierunku.

Prowincjonalna wystawa przemysłowa w Poznaniu.

I.

Najokazalszym budynkiem wystawy jest gmach przemysłu, czyli wielka hala przemysłowa. Zajmuje ona przestrzeń 7162 metrów kwadratowych i mieści w sobie okazy blisko 500 wystawców. Front jego, nad głównem wejściem, zdobi sześć alegorycznych postaci niewieścich, wyobrażających różne gałęzie przemysłu, oraz napis: „*Pax alma nutrix roboris*“, słowa, które zwłaszcza panom szowinistom ze spółki H. T. K. powinny utkwić w pamięci i przekonać ich, że nie wojną, lecz pokojem najlepiej współobywatelom niemieckim przysłużyć się mogą.

Po prawej stronie styka się prawie bezpośrednio z gmachem przemysłu ogromna, 3104 kwadratowe metry zajmująca hala machin, zbudowana z żelaza i szkłem pokryta. W samym jej środku mieszczą się wyroby fabryki H. Cegielskiego, podczas gdy fabryka p. Urbanowskiego posiada pawilon osobny. W pobliżu bramy berlińskiej na stoku wałów buduje się jeszcze gmach obszerny — przeznaczony dla wystawy obrazów — również w konstrukcji żelaznej, lecz dla zabezpieczenia od ognia z ścianami z płyt cementowych ogniotrwałych.

Z pawilonów prywatnych, wyjąwszy restaurację, zasługują na wyszczególnienie dwa mianowicie: pawilon fabryki mebli p. Zeylanda i pawilon fabryki papierosów „Sulima“. Pawilon p. Zeylanda uważanym być może za najpiękniejszy, niestety mniej on wpada w oczy, jak inne, ponieważ jest między drzewami ukryty.

LETNI KARNAWAŁ.

(Obrazek z przeszłości Lwowa)

Od roku 1808 kontrakty, odbywające się dawniej w styczniu i w lutym, przeniesiono na dzień dwudziesty czwarty maja. Trwały, jak dawniej przez trzy tygodnie. Był to dla Lwowa letni karnawał, gdyż w owym czasie przybywał do naszego grodu liczny zastęp ziemian, właścicieli i dzierżawców dóbr kapitalistów i przemysłowców różnego rodzaju. Zatrzymywali się też u nas na czas kontraktowy kupcy, przybywający za lepszych czasów świętojurskiego jarmarku, wirtuozi dający koncerty, wreszcie przedsiębiorcy najrozmaitszych widowisk. Ziemiaństwo nasze bowiem zjeżdżało do miasta z rodzinami z żonami i z córkami, a obok rzeczywistego interesu wiodła je do Lwowa chęć zabawienia się, odświeżenia i użycia.

Ze stanowiska ekonomicznego przeniesienie kontraktów z pory zimowej na letnią nie było zmianą korzystną dla szlachty wiejskiej, zmuszonej do opuszczania gospodarstwa rolnego w przededniu żniw. Ucierpiały też na owej zmianie biedna literatura i teatr, choć stary Kamiński starał się nadzwyczajnemi przedstawieniami zwabiać na polskie reprezentacje poczciwych hreczkosiejów. Zato księgarze wzdychali za kontraktami zimowymi, podczas których łatwiej było wiejskim gościom, dopytującym się o nowe kalendarze, wsunąć do ręki jaką książczynę.

Większy lub mniejszy ruch kontraktowy był barometrem, dającym dokładne wyobrażenie o stanie zamożności w kraju. Gdy ziemia szła w górę, gdy dobijano się o dzierżawy, wówczas z pewnością było w Galicji sporo grosza, uzyskanego z sprzedaży ziemiopłodów za granicę, o których przerabianiu na miejscu nikomu się nie marzyło. Co prawda, skłonność do życia nad stan, oraz chętka do nabywania towarów zbytkowych mogły niejednego cudzoziemca, nieznającego stosunków, w błąd wprowadzić co do istotnego stanu majątkowego naszego obywatelstwa wiejskiego. W każdym jednak razie zarabiali na tem lwowscy kupcy i rzemieślnicy. Każdy z kontraktowych gości zaopatrywał się we Lwowie w odzież, w meble, w pojazdy; panie kupowały bławatne towary i stroiki — a czasem i grosz jaki zbywający poświęciły na zakupno literackiej lub muzycznej nowości. Nie mogli się też uskarżać na zastój w interesach cukiernicy, sprzedających bajecznie wielkie ilości lodów, orszady, limoniady. Natomiast przestali nawiedzać rynek tutejszy handlarze futer, ryb solonych, wyziny i kawioru, znajdujący dawniej we Lwowie licznych odbiorców.

O rozmiarach interesów kontraktowych lwowskich dają pewne wyobrażenie dość szczegółowe sprawozdania pióra niejakiego Kochańskiego, zamieszczane w *Gazecie Lwowskiej*, począwszy od roku 1837. W tym to czasie było dóbr na sprzedaż w sumie 347.000 dukatów, do wydzierżawienia na 28.000 dukatów. Widocznie jednak popyt na dzierżawy był o wiele znaczniejszy, gdyż zrobiono kontraktów dzierżawnych na 20.500, zaś sprzedane dobra przedstawiały wartość jeno 93.000 dukatów. Zaledwo więc część czwarta wystawionych na sprzedaż nieruchomości znalazła chętnych nabywców.

Sprawy kontraktowe załatwiały się zrazu w tak zwanem „Kasynie Interesowem“, odbywającem się podczas pogody w sali Höchta (dziś: gmach sejmowy) zaś podczas deszczu przenoszono się do sal redutowych miejskiego teatru. W roku 1839 kancelarję kontraktową przeniesiono do pałacyku niegdyś Potockich, później Komorowskich (dziś: plac Halickich l. 10), gdzie i obszerna sala wykładana taflami zwierciadlanemi oraz ozdobna kolumnadą, tudzież ogródek, znajdujący się od tylu zdawały się przedstawiać najodpowiedniejszy dla tego rodzaju negocjacji teren. Mimo to niejednokrotnie sala kontraktowa na świeciła pustkami, zaś przeważna część interesów załatwiała się po hotelach, kawiarniach i cukierniach.

Z kontraktami, które w latach późniejszych rozpoczynały się dopiero w pierwszych dniach czerwca, łączyły się dwa jarmarki: wełniany i świętej Agnieszki. Jarmark wełniany wszedł w zwyczaj dopiero od roku 1837 i trwał przez tydzień, to jest od pierwszego do siódmego lipca. Przez zaprowadzenie wełnianego targu we Lwowie chciano zapobiedz wyzyskowi ze strony starozakonnych przekupniów, którzy, krążąc od dworu do dworu, nabywali wełnę po cenach bardzo niskich przez nich ustanowionych. Miasto w nadziei znacznych zysków z owego jarmarku pobudowało kosztem trzech tysięcy złotych szopy na pomieszczenie wełny, nie pobierając na razie od wystawców żadnych opłat. Budynki te mieściły się na wolnym placu obok jezuickiego ogrodu. Niestety i niepomyślny stan pogody i pokątne intrygi faktorów, lękających się jarmarku i z tego powodu wykupujących gotowe zapasy wełny po drobniejszych owczarniach, sprawiły, iż pierwszy zaraz targ wełniany na lwowskim rynku sromotnie zawiódł. Z powodu deszczów, padających nieustannie w ciągu maja i czerwca, wielu właścicieli, choć nie sprzedali swych zapasów żydowskim handlarzom, odłożyło strzyżę na lipiec. Tak więc na jarmarku pierwszym dostarczono zaledwo 1700 cetnarów z owczarni pierwszorzędnych: Wojciecha Gołuchowskiego, Borkowskich, Lubomirskich, Sapiehów i Siemieńskich, a i ten szczupły zasób nie znalazł nabywców, gdyż zaledwo dwóch kupców zamiejscowych zjawiło się na targu. Jeszcze gorzej poszło w roku następnym, gdyż zniechęceni pierwszem niepowodzeniem ziemianie dowieźli zaledwo 1450 cetnarów towaru. Nie dziw przeto i zagraniczni kupcy nie zjawiali się po tak drobne stosunkowo zakupy. A choć producenci odgrażali się, że w latach następnych obeszlą liczniej jarmark lwowski, to przecież do szczęśliwego rozwoju tych targów nigdy nie przyszło i od roku 1855 przeniesiono je do Brodów.

Pomyślniej zapowiadał się jarmark na świętą Agnieszkę, przypadający pierwotnie na styczniowe kontrakty, a następnie przeniesiony na czerwiec i podany w zapomnienie. Usiłowano go wskrzesić w roku 1856 w terminie od dwudziestego szóstego czerwca po dzień czwarty lipca. W tym celu plac Gołuchowskich przeznaczono na miejsce sprzedaży produktów surowych, plac halicki i bernardyński oznaczono jako targowicę na konie i powozy. Na placu Ferdynanda (dziś: Marjackim) sprzedawać miano wyroby fabryczne i kolonjalne, na placu C a s t r u m drzewo i garnki. Nowość ta miała powodzenie w pierwszym roku, mimo słoty, towarzyszącej otwarciu jarmarku. Nie brakło ani kupujących ani też iście amerykańskiej reklamy, jak świadczyły napisy, umieszczone na niektórych kramach, a opiewające w tym sensie: Ł o k i e ć r ę c z n i k ó w z a c z t e r y c e n t y ! lub: T r z y s z k l a n k i k a w y z a k r a j c a r ! Jeden z korzenników tutejszych zdobył się nawet na koncept przebrania swego subjekta w oryginalny strój wschodni, dzięki czemu koło jego namiotu ciągły tłok panował, a rożki jego, cukier lodowaty, figi i daktyle znachodziły szalony pokup. W latach następnych jarmark św. Agnieszki stracił urok nowości i poszedł niemal zupełnie w niepamięć.

Tyle o handlowej i przemysłowej stronie kontraktów letnich, które wszakże i pod względem towarzyskim ważną w życiu Lwiego grodu odegrywały rolę. Po ulicach i przechadzkach publicznych snuły się liczne, nowe lub odnowione przynajmniej pojazdy z paniami strojnemi według najświeższej, wiosennej mody paryskiej. Dostarczycielką główną strojów modnych i stroików dla wielkiego świata była modystka Papinsowa, która na tiulach gazach, sztucznych kwiatach i koronkach kro ciową zdobyła sobie fortunę. Wyrocznią w kwestjach mody i towarzyskiej etykiety, zwłaszcza dla pań i panien w świat dopiero wchodzących była zmarła w roku 1855 Ludwika Bobowska, żona konsyljarza gubernjalnego. Była to dama salonowa w całem tego słowa znaczeniu. Wyniosłej postaci, elegantka, wymowna, interesowała się wszystkiemi o wszystkiem wiedziała. Matkowała pannom na balach, doradzała stroje mężatkom, urządzała loterje fantowe na cele dobroczynne i — jak wszystkie osoby, zajmujące w towarzystwie wybitniejsze stanowisko — posiadała wielu życzliwych i sporo niechętnych wobec niej osób...

Obok pojazdów harcowała na dzielnych rumakach młodzież, wśród której rej wodził przez długie lata Jan Stadnicki z Boratyna, mimo lat podeszłych i łysiny, którą dyskretnie zakrywał tupecikiem. Przystojny, wysoki, silny, zawsze zdrów i wesoły, niezrównanym był mazurzysta, duszą amatorskich przedstawień i cieszył się szalonem powodzeniem wśród pań. Umiał jednak być dyskretnym, co znaczy wiele w takich razach.

Na kontrakty przyjeżdżano nie tylko dla interesów, sprawunków, lub zabawy. Nie jedni rodzice, obficiej pobłogosławieni potomstwem, aniżeli opływający w dobra doczesne, wieźli na kontrakty lwowskie dojrzewające lub przejrzałe panny, szukając mężów dla swych pociech, mężów idealnych, nie pytających o posag przed ślubem. Niejeden młodzian z dalszych stron, Podola, lub Pokucia, spieszył za pożyczone pieniądze do Lwowa, by błysnąwszy szykiem i pozorami fortunki poprawić zachwianą swą egzystencję. Słowem karnawał letni we Lwowie odgrywał za dawnych lat tę samą rolę, co dzi-

Dalej wpada w oczy pawilon murowany cegielni p. Perkiewicza z Mosiny, a z niemieckich pawilon pana Th. Klosego i drukarni Morzbacha.

Restauracyj i kawiarni jest na wystawie stosunkowo dużo. Dwie zwłaszcza wabią ku sobie rozmiarami większemi, lub też oryginalnością kształtów: Restauracja nowego browaru poznańskiego i zawieszona wysoko na baszcie fortecznej, a tylko po długim pomoście dostępna gospoda hurtowego pana p. Stillera, ozdobiona wieżyczką, z której piękny przedstawia się widok. Dodać jeszcze możemy, że obie te restauracje posiadają napisy polskie, zapewne postarają się także o usługę polską.

Podnosimy tu z naciskiem fakt ten, ponieważ o ile dotychczas wnosić można, właśnie co do firm i napisów na pawilonach i na okazach wystawionych w poszczególnych gmachach, równouprawnienie najbardziej chromać będzie. Polscy wystawcy opatrzyli swe okazy i pawilony w napisy w obu językach — ale niestety, niemieccy wystawcy nie poszli za ich przykładem. Że także firmy, jak np. fabryka wódek J. Ruszka w Kościanie, lub fabryka mydła S. Ascha nie uważały za stosowne opatrzyć swych okazów w napisy polskie, w tem już zbyt wielkie lekceważenie polskiej publiczności w ogóle, a zwłaszcza polskich odbiorców. Polscy wystawcy stanowią niestety liczbę stosunkowo nieco więcej, niż czwartą część; w ogólnej liczbie 623 wystawców jest polskich około 170. Tak samo i w liczbie pawilonów osobnych przeważa liczba pawilonów niemieckich.

Gościom, przybywającym do Poznania z dworca centralnego, wpada w oczy nasamprzód wspaniała brama główna, w stylu starego zamku rycerskiego zbudowana. Oczom polskim miły nad tą bramą przedstawia się widok: Widzimy tam stary herb miasta Poznania i między apostołami Orła białego na czerwonem polu. Brama ta, jak również brama od strony ulicy Królewskiej, jest także okazem wystawowym. Wybudował ją według własnego pomysłu p. Hugo Kindler z Poznania, a na różne jej części złożyło się 9 przemysłowców, w liczbie ich niestety tylko jedna polska firma A. Krzyżanowskiego, która dostarczyła dekoracyj figuralnych i plastycznych.

Straża na placu wystawy ubrana w czapki czerwono-kremowe (nie czerwono białe). o ile dotychczas przekonać mogliśmy się, włada bez wyjątku także językiem polskim. Tylko w biurze wystawy odpowiedziano nam jeszcze na polskie pytanie: *ich verstehe nicht*.

Roboty około zupełnego wykończenia wystawy postępują bardzo szybko. Główna hala przemysłu zapełnia się coraz bardziej, szklanne szafki, szafeczki i gablotki polskich wystawców, z których wielu z własnego popędu wskutek wykluczenia mowy polskiej przy uroczystości otwarcia wystawy, odłożyło ustawienie, zachodzi nawet obawa, że gmach przemysłu za nadto może będzie przepełniony, co naturalnie utrudni zwiedzanie przy znaczniejszym natłoku publiczności. Także w tem naturalnie niektóre okazy wystawione, zwłaszcza mniejsze lub kształtami i barwami mniej podpadające, bo zastanią je inne pokaźniejsze wystawy.

Zwłaszcza wieczorem przy oświetleniu elektrycznem, niektóre części wystawy czarujące sprawiają wrażenie.

Rozpoczynając przechadzkę po wystawie od strony bramy głównej przy bramie Berlińskiej, widzimy przed sobą ciągnący się po obu stronach głównej ulicy długi szereg mniejszych i większych pawilonów. Rozpostarł się tu zaraz ko przemysł budowlany. Niestety, oprócz nie wielkiego a jeszcze jak się zdaje nie zupełnie wykończonego pawiloniku p. Ludwika Frankiewicza, zbudowanego z płyt ogniotrwałych, a posiadającego napisy polskie, — w tej części nic polskiego nie znajdziemy.

W ogóle w dziale pawilonów osobnych przemysł polski bardzo słabo jest reprezentowany.

Przejdźmy teraz do głównej hali przemysłowej.

W ładnie przybranej sali widzimy na ścianach blisko 200 gazet oraz wielkiemi czcionkami wydrukowany spis tychże, a mianowicie spis wszystkich gazet polskich i niemieckich, wychodzących w W. Księstwie Poznańskiem. I o dziwo, obok 8 polskich gazet poznańskich mamy aż 50 gazet niemieckich! Przypatrzywszy się atoli bliżej temu przygniatającemu nas zupełnie ogromowi prasy niemieckiej, wnet rozjaśnia się czoło nasze, bo oto w liczbie tych gazet mieści się około 40 *Orędowników powiatowych* czyli *Kreisblattów*. Po za temi urzędowemi publikacjami prasa niemiecka w naszem Księstwie nie przedstawia się pokaźniej, niż prasa polska.

Dodać tu jeszcze wypada, że braknie między polskiemi gazetami *Dziennika Kujawskiego*, oraz tygodniowych wydawnictw poznańskich.

Co zapowiada się już dziś okazale bardzo, to dział pracy kobiet polskich. Obfitość nadesłanych z różnych stron okazów jest tak wielka, iż bodaj czy wszystko na dość szczupłem miejscu, dla działu tego przeznaczonem, pomieścić się zdoła.

W gmachu przemysłowym mieści się obok biura wystawowego także urząd pocztowy, oraz cukiernia pana Sieberta. Niektórzy wystawcy częstują publiczność wyrobami swemi bezpłatnie.

KRONIKA.

Od Administracji.

Dzisiaj, w niedzielę, administracja nasza otwarta — jak zwykle — do godz. 12. w południe.

Jutro w poniedziałek *Dziennik Polski* nie wyjdzie i lokal administracji w tymże dniu będzie zamknięty przez dzień cały. We wtorek wyjdzie *Dziennik Polski* jak zwykle o godzinie 8mej rano.

Djariusz lwowski.

Niedziela 2. czerwca.

Strzelanie królewskie na Strzelnicy miejskiej.

O godz. 11. przedpoł. solenne nabożeństwo na intencję Towarzystwa strzeleckiego w kościele OO. Franciszkanów.

O godz. 3. popoł. wyjazd członków Tow. strzeleckiego z prezydentem miasta na czele do mieszkania króla kurkowego, a stąd na Strzelnicę.

O godz. 4. pop. uroczysty wjazd króla kurkowego i marszałków na Strzelnicę i złożenie przez nich insygnjów.

Wycieczka „Reha" do Drohobycza.

Wycieczka Towarz. politechnicznego do Stanisławowa i Woronienki.

Wycieczka „Czytelni kolejowej" do Zimnej wody.

Teatr letni: „Djament króla duchów." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Poniedziałek 3. czerwca.

Teatr letni: „Pan Jowialski." Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta p. Edmund Mochnacki i wiceprezydent dr. Marchwicki, powrócili do Lwowa. — Wiceprezydent krajowej dyrekcji skarbu dr. Witold Korytowski, wyjechał na tydzień ze Lwowa. — P. minister Apolinary Jaworski przejechał wczoraj przez Lwów do Skwarzawy.

Kalendarz. Niedziela (2.): Zielone Święta. — Wschód słońca o godzinie 4. minut 10, zachód o godzinie 7. minut 46.

Do Towarzystwa dziennikarzy polskich przystąpili jako członkowie wspierający pp.: Marjan br. Błażowski, właściciel dóbr i Władysław Czaykowski, poseł do rady państwa.

Z armji. Pułkownik Wiktor Nitsche przeniesiony do 30. pułku piechoty. — Pozostającemu z powodu słabości od dłuższego czasu na urlopie komendantowi 6. pułku huzarów, Wiktorowi Mouillard, odebrano komendę tego pułku, który objął pułkownik Ludwik hrabia Breda, przeniesiony do 6. pułku huzarów. — Podpułkownik 57. p. p. Aleksander Czajkowski został komendantem szkoły szermierzy i gimnastyki.

Lekarzami-asystentami w rezerwie zostali zamianowani: Saul Landau i Ottokar Lang w Krakowie, Hugo Goldmann, Wiktor Hanke i Ryszard Kaulich w Przemyślu.

Akcesistą prowiantowym w rezerwie został Władysław Kuczkowski we Lwowie.

Weterynarzami w rezerwie zostali: Janowicz Dyonizy, Towaiuk Epifaniasz, Dziurzyński August, Schimmer Leib.

Przydzieleni zostali rezerwowi lekarze: Brodfeld Izydor do szpitala garnizonowego we Lwowie, Bernstein Jakób do Ołomuńca, Wittlin Bernhardt do 1. pułku ułanów, Braun Mendel, Grabscheid Dawid, Jacobs Izaak, Janowicz Władysław, Spatz Izaak, Stauber Samuel i Werbena Władysław do Przemyśla, Ciszka Edmund przy 1. pułku ułanów, Goldfrucht Karol, Gwozdecki Teofil, Kędzior Wawrzyniec, Krauss Adam, Lewin Zenon do Lwowa; Lux Walery, Mehlmann Jakób, Porycki Bronisław, Rubinstein Nachmen, Schön Szymon, Sochacki Leon do Lwowa; Czerwiński Kazimierz do 2. p uł, Górnisiewicz Antoni do 3. p. uł., Mallik Józef do Przemyśla, Rokossowski Wojciech do 4. p. uł, Sternbach Chaim do Przemyśla, Syrop Akiba, Teller Józef i Zydłowicz Władysław do Lwowa.

Przeniesieni: kapitan Stransky Antoni z ministerstwa wojny do 20. p. p.

Zwierzchnik składu artyleryjskiego, Juljan Adel, został oficjałem 1. klasy.

Dalej przeniesieni zostali podporucznicy w rezerwie Jakoban Teodor z 80. do 51. p. p., Ginter Henryk z 91. do 56. p. p., Kohl Rudolf z 41. do 29. p. p., Krasicki Aleksander z 80. do 27. p. p., Deutschmann Ernest z 55. do 81. p. p., Hinz Fryderyk z 11. do 57. p. p., Zaleski Bolesław z 24. do 87. p. p., Herschmann Emil z 13. do 29. batalionu strzelców, Korb-Weidenheim Fryderyk do 2. p. uł, Głowacki Teodor z 11. p. artylerji do 4. p. dyw. art., Wysocki Mar. z 11. p art. do 30. p. dyw. art., Zaklika Tomasz z 11. p. art. do 31. p. dyw. art, Jankowski Adolf do 11. p. art. — Do czynnej obrony krajowej węgierskiej przeniesiony zastępca oficera Karol Pasthy z 89. p. p. — Dłuższy urlop otrzymał porucznik Władysław Wolański z 17. p. p. — Stopień wojskowy złożyć pozwolono podporucznikowi w rezerwie Antoniemu Majewskiemu z 57. p. p. — Wystąpić pozwolono z armji praktykantowi aptekarskiemu Antoniemu Jaroszowi w Przemyślu i podporucznikowi w rezerwie Władysławowi Falkowskiemu z 57. p. p.

Mianowania. Namiestnik zamianował wachmistrza żandarmerji Antoniego Jankowskiego kancelistą policyjnym w etacie dyrekcji policji we Lwowie.

Krajowa dyrekcja skarbu we Lwowie zamianowała prowizorycznego oficjała gorzelni, Adama Płazińskiego, stałym oficjałem gorzelni w X klasie rangi.

Monografie powiatów Galicji. Zarząd muzeum imienia Dzieduszyckich rozpisał w styczniu 1893 roku konkurs na prace, podające wyczerpujący opis jednego z powiatów w Galicji. W wyznaczonym terminie nadesłano szesnaście prac, zawierających geograficzno-historyczne opisy czternastu powiatów.

Prace te rozpatrywała komisja, do której należą pp. Włodzimierz, Tadeusz i Wojciech hrabiowie Dzieduszyccy, radca dworu Kazimierz Laskowski, profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Antoni Rehman i pp. Bolesław Baranowski, Seweryn Dniestrzański, Teodor Bernadzikiewicz, Kazimierz Radwański, Łucjan Tatomir, Stanisław Majerski i Aleksander Barwiński.

Sędziowie ci wydali ostateczne orzeczenie: premię konkursową p. Bronisław Sokalski, nauczyciel szkoły ćwiczeń w męskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie, powiatu sokalskiego; 2. premię konkursową: pani Zofja Grnenberżyna, nauczycielka w Topolnicy, w powiecie staromiejskim, za opis powiatu staromiejskiego; 3. premię konkursową p. Ksawery Mroczko, inspektor szkolny okręgowy w Sniatynie, za opis powiatu śniatyńskiego. Premie rządowe p. Karol Falkiewicz, inspektor szkolny okręgowy w Gródku, za opis powiatu gródeckiego i ksiądz Władysław Sarna, proboszcz w Szebniach, za opis powiatu krośnieńskiego. Premię w kwocie 100 koron otrzymał p. Jan Aleksander Bayger, nauczyciel w Trembowli, za opis powiatu trembowelskiego.

Korzystając z zawarowanego sobie w ogłoszeniu konkursowem prawa wolnego wyboru, oświadczył Włodzimierz hrabia Dzieduszycki, że wyda własnym nakładem opis powiatu staromiejskiego, jeżeli autorka poczyni poprawki i zmiany, wskazane przez komisję sędziów.

Według zdania sędziów i inne nadesłane prace zasługują na wzmiankę, choć nie mogły otrzymać nagrody. Są to opisy powiatów chrzanowskiego, kamioneckiego, limanowskiego, łańcuckiego, nowotarskiego i turczańskiego.

Batorówki narobiły w Kałuszu wielkiego harmideru. Oto p. dyrektor tamtejszej szkoły ludowej, zauważywszy pewnego dnia, że niektóre dzieci zamiast zwyczajnego, kosmopolitycznego nakrycia głowy, przybrały się w batorówki, zrobił z tego wielką kwestję polityczną, kazał im natychmiast zrzucić czapki, używane tylko — zdaniem p. dyrektora — przez „socjalistów, osłów i bałwanów", a opornym zagroził złą notą z obyczajów, ba nawet wydaleniem z zakładu. Donoszący nam o tem korespondent wyraża nadzieję, że władza szkolna wda się w tę sprawę i poskromi zbytnie zapały p. dyrektora, którego batorówki w oczy kolą a zapewne czapki kozackie przypadłyby mu lepiej do smaku..

Lustracja. Z Tarnowa donoszą, że w dniu 31 czerwca zwidził namiestnik Kazimierz hr. Badeni radę powiatową, magistrat, krajową szkołę ogrodniczą, ogród miejski, szpital powszechny, baraki choleryczne, strażnicę pożarną, kościół katedralny i skarbiec kościelny, seminarjum duchowne i muzeum seminarzyckie, Kasę oszczędności, wreszcie wybudowane przez gminę koszary wojskowe. O godzinie 6. wieczorem odbył się obiad, dany przez radę powiatową.

Dziś od godziny 8. rano zwidzał namiestnik w dalszym ciągu szkoły ludowe. Następnie zwidził namiestnik powiatową dyrekcję skarbu, młyn parowy, bursę św. Kazimierza i szkołę Urszulanek. O godzinie 1. był namiestnik na śniadaniu w pałacu biskupim. Po śniadaniu nastąpiło dalsze zwidzanie miasta, świątecznie przystrojonego. O godzinie 5. wyjechał namiestnik na obiad do prezesa powiatu, p. Męcińskiego, do Partynia. Namiestnik powraca w niedzielę rano do Lwowa.

Hojny zapis. Z Drohobycza donoszą, iż śp. ks. Michał Lisikiewicz gr. kat. proboszcz w Kropiwniku nowym w dek. drohobyckim, zmarły w styczniu br., zapisał swój majątek wynoszący 18.700 zł. na rozmaite cele dobroczynne, a między innemi przeznaczył 10.800 zł. na 5 stypendjów dla uczniów uniwersytetu, pochodzących z djecezji przemyskiej.

Temperatura. Barometr opada.

Srednia temperatura w tym czasie była + 18·2°C., najwyższa + 23·0°C., najniższa + 10·3°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowo-zachodni o średniej prędkości 3 m/sek; średnia temperatura około + 18°C., niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza około 60 proc. Opadu nie będzie.

Strajk murarzy w Lipsku przybrał od środy większe rozmiary. Obecnie bierze udział w strejku 1500 robotników. Sto robót budowlanych przerwano; między innemi wstrzymano także budowę gmachu trybunału państwa, oraz przebudowę gmachu sądu krajowego. Z majstrów murarskich dopiero 8 zgodziło się na wypłacenie żądanych 45 fenigów za godzinę pracy.

Slub Rothschilda W paryskiej synagodze przy ulicy de la Victoire, odbył się w dniu 22 zm. ślub Henryka Rothschilda, syna nieżyjącego bar. Jamesa Rothschilda, z panną Weisweiller, córką znanego w Paryżu bankiera. Młody Rothschild jest zdaje się pierwszym z całej tej rodziny, który obiera karjerę niefinansową: jest on lekarzem i zamierza poświęcić się kierownictwu zakładów leczniczych filantropijnych, które założone zostały przez jego rodzinę. Henryk Rotschild liczy 23 lat i pełni obowiązki asystenta w szpitalu Neckera, kierowanym przez dr. Dieulafoy. Na ślubie, który dawał rabin paryski, Dreyfus, obecni byli nietylko przedstawiciele plutokracji, lecz i członkowie wielu rodzin arystokratycznych, z któremi, jak np. z książętami de Gramont i Wagram, rodzina Rothschildów jest blisko spokrewniona. Byli wiec książęta Poix, margrabiostwo de Chasselrup-Lambet, de Courval, de Nadaillac, de Chaponay, hr. Montgomerry i inni. Po ślubie odbyło się przyjęcie u babki pana młodego, Natanielowej Rothschildowej, przy ulicy St. Honoré, gdzie zaproszone panie wystąpiły w przepysznych brylantach, których ogólna wartość wynosiła 5—6 miljonów franków. Młodzi Rothschildowie opuścili Paryż, udając się do majątku swego Vaux de Cernay.

Derby angielskie, 150.000 koron, wygrał w Epson „Sir Visto", ogier lorda Rosebery, prezesa angielskiego gabinetu. Już drugi rok z rzędu wygrywa Rosebery największą nagrodę wyścigową w Anglji.

Żywcem pogrzebani. W ciągu kilku ostatnich tygodni zdarzyły się we Francji trzy wypadki pogrzebania żywcem. Ofiarą nieprzezorności padły dwie kobiety i jeden chłopak.

Nagłe rozwiązanie rady m. Wiednia i ustanowienie komisarza rządowego, w osobie starosty Friebeisa, stanowi naturalnie pierwszorzędny temat do gorącej dyskusji zarówno w sferach politycznych i niepolitycznych stolicy, jak i w tamtejszej prasie. Ta ostatnia poświęca naturalnie kolumny całe temu bądźcobądź niesłychanie sensacyjnemu zdarzeniu. Ogólną uwagę zwraca tam szczegół, że do kierowania agendami tak olbrzymiej i w państwie pierwszej gminy przeznaczony został s t a r o s t a, to znaczy urzędnik VII. rangi, podczas gdy np. taki dyrektor magistratu jest równorzędny V. randze, a wice-dyrektor VI. !! Obecnie zaś obaj ci dygnitarze będą czasowo p o d w ł a d n i p. Friebeisowi, który w dodatku jest stosunkowo bardzo młody, liczy bowiem dopiero 40 rok życia, a 15 lat w służbie państwowej pozostaje. Ma on być jednak obeznany dostatecznie ze stosunkami i sprawami miasta, a jest pełen taktu i energji. Wedle statutu miasta Wiednia, muszą być nowe wybory do rady w ciągu 6 tygodni od dnia rozwiązania poprzedniej rozpisane. Dzienniki podają datę 30. września br. jako pierwszy dzień przyszłych wyborów. Z łatwo zrozumiałą satysfakcją zaznaczają *Pressy* i *Blatty*, że tyle nienawistny im dr. Lueger rządził miastem okrągłych dni 17.

Poświęcenie kaplicy w Meyerlingu, zbudowanej kosztem cesarza przy ufundowanem tam przytulisku dla niezdolnej do pracy służby lasowej odbyło się 30. zm. z wielką pompą kościelną. Aktu religijnego dokonał arcybiskup dr. Angerer.

„Pech" nielada! Donoszą z Belgradu, że przy ciągnieniu loterji klasowej d. 31. z. m. wylosowano mylnie główną wygraną na sumę 150.000 fr. podwójnie Naprzód przyznaną ona została losowi nr. 26.388, następnie zaś losowi nr. 10.067. Właściciel pierwszego z wymienionych losów wniósł skargę do sądu, ponieważ wygranej, która została anulowaną, nie chciano mu wypłacić.

† Dr. Henryk Jasieński, zmarł wczoraj w Zażyszczu, majętności, w której ostatnich lat kilka przemieszkiwał. Śp. J a s i e ń s k i, należał do rzędu ludzi, którzy w ostatnich latach trzydziestu żywy brali udział w życiu publicznem naszego kraju i przyczynili się pod wielu względami do rozbudzenia i krzewienia prawdziwego postępu, opierającego się na wiernie narodowych podstawach i na tem polu nie małe położyli zasługi.

Cześć pamięci zacnego człowieka i wiernego syna ojczyzny.

Śp. Jasieńskiego żywot i działalność omówimy niebawem obszerniej.

Pogrzeb odbył się wczoraj o godzinie pół do 5. popołudniu na cmentarz Łyczakowski.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja l w o w s k a obrządku łacińskiego: Administrację osieroconej parafji w Pomorzanach powierzono księdzu Janowi Dąbrowskiemu, kooperatorowi w Strussowie. Kooperatorem w Strussowie ustanowiono księdza Franciszka Jasłowskiego, dotychczasowego kooperatora w Pomorzanach.

Djecezja k r a k o w s k a: Kanoniczną instytucję otrzymali: ksiądz Franciszek Chrobicki na probostwo w Pobiedrze, ksiądz Józef Hajda na probostwo w Gorojcu. — Ksiądz Matoga, dotychczasowy administrator w Pobiedrze pozostaje tam w charakterze wikarjusza. — Administratorami ustanowieni: w Mogile ksiądz Pabjan, były administrator w Głogoczowie; w Leńczach ksiądz Boba, wikarjusz z Wieliczki. — Konkurs na probostwo w Mogile rozpisany z terminem do dnia 15. czerwca r. b. — Przeniesieni księża: ksiądz Franciszek Krupa z Mogilan do Oświęcimia, ksiądz Kostórkiewicz z Żywca do Rybnej w miejsce księdza Zollana, który dla słabości został uwolniony. — Zmarli: ksiądz Leopold Siemiński, proboszcz w Mogile; ksiądz Michał Świerczek, proboszcz w Tłuczani. R. i. p.

Djecezja p r z e m y s k a: Prezentę otrzymał ks. R. Knendich, wikary katedralny na probostwo w Tyczynie. — Administratorem w Hyżnem zamianowany został ksiądz Jakób Błaszczak, kooperator tamże. — Konkurs na probostwo w Hyżnem rozpisany z terminem do dnia 15. lipca r. b.

Towarzystwo demokratyczne odbyło onegdaj wieczorem nadzwyczajne walne zgromadzenie w sali ratuszowej. Zagaił je p. R e w a k o w i c z, który też wygłosił referat „O t. zw. przedwyborczym komitecie centralnym". W końcu swego przemówienia mowca postawił rezolucję, w której zgromadzenie protestuje przeciw akcji „samozwańczego" komitetu centralnego, postanawia utworzyć osobny komitet centralny z delegatów wszystkich okręgów wyborczych i wyraża ubolewanie lewicy sejmowej, tudzież niektórym posłom ze Związku chłopskiego z powodu ich stanowiska. Rezolucję tę, po poparciu jej przez pp. J a e g e r m a n a i F r y l i n g a, zgromadzenie przyjęło.

W zgromadzeniu brało także udział trzech włościan, z których jeden wystąpił z wnioskiem, ażeby posłom z lewicy wyrazić wotum nieufności z powodu tego, że nie należą do Towarzystwa demokratycznego.

Niegrzeczna policja przeszkodziła wczoraj notowanemu złodziejowi kieszonkowemu Mieczysławowi N. w wykonywaniu jego zajęcia zawodowego, przyaresztowała go bowiem w chwili, gdy na placu Krakowskim, uwijając się pomiędzy publicznością, przeszukiwał kieszenie przechodniów.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj o godzinie 9. rano zawezwano stację ratunkową do domu na ulicę Zyblikiewicza pod l. 23, gdzie Róża K., służąca, zażyła w zamiarze samobójczym roztwór z zapałek. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy, odstawiono niedoszłą samobójczynię do szpitala powszechnego.

Przejechanie. Szymon Lejba K. faktor, handlujący końmi, skutkiem nieostrożnej jazdy potrącił wczoraj i potratował Józefa J., cieślę z Kleparowa. Tego ostatniego zaopatrzyła stacja ratunkowa.

Dorożkarz nr. 17. najechał wczoraj na ul. Zimorowicza na lokaja Łukasza K. i mocno go uszkodził w lewą nogę.

Wielką awanturę wyprawili wczoraj Josel B., muzykant i Kalman S., czeladnik piekarski. Muzykant rozbił piekarzowi kamieniem głowę, ten ostatni zaś odwdzięczając się, przekłuł muzykusowi nożem lewą rękę Obu zaopatrzyła stacja ratunkowa. Wojowniczym żydkom poszło o jakieś 30 ct., a tak byli zawzięci, że nawet w inspekcji policyjnej trudno ich było rozłączyć. Przed awanturą poszli obaj na „wyno", za które muzykant zapłacił 6 zł., wyszedłszy bowiem jeszcze rano, zabawiali się do południa.

Z życia towarzyskiego. Przed kilku dniami odbył się na Szląsku w Ustroniu koło Bielska ślub znanego kupca lwowskiego p. Edwarda J a n i k a, z panną Marją F r i t s c h e.

...ejsze zdrojowiska. Kosztował atoli o połowę taniej...

Na brak widowisk nie mogła się uskarżać publiczność kontraktowa. Nie licząc bud z panoramą i menażerji, przeznaczonych dla szerszej publiczności, rozbijały w arenie pod jezuickim ogrodem swe namioty cyrki wędrowne: Rentza, Schlezaka, Hinzego. Na tem samem miejscu wystawiał Kamiński dramat Crokego p. t. Karol XII pod Benderem, ozdobiony wojskowymi popisami na koniu, „Bitwę pod Połtawą" i „Zbójców" Szyllera. W ogóle podczas kontraktów letnich Lwów ożywiał się do najwyższego stopnia. Pełno było w teatrze, w sklepach, w lokalach publicznych i na przechadzkach, wesoło i gwarno. Anonimowy autor artykułu „Kontrakty" zamieszczonego w *Rozmaitościach* z roku 1825. (Wacław Zaleski?) temi słowy kończy swą relację o letnim karnawale Lwowa: „Życzymy nadal kontraktom takich szczęśliwych czasów, ażeby mniej było chcących pożyczyć pieniędzy, więcej mających do pożyczenia — więcej dzierżawców jak dzierżaw, więcej rzetelnych dłużników i mniej upartych wierzycieli, więcej mężczyzn, jak panien do stanu małżeńskiego się zabierających, a wtedy kontrakty byłyby jedynie zabawie i najpomyślniejszym układom poświęcone, kupcy nie uskarżaliby się, chociaż może mniej słusznie na małość kupujących, teatr na niewielu miłośników..."

Z chwilą, gdy kontrakty dla braku tranzakcji oraz jarmarcznych targów przestały ściągać do Lwowa liczniejsze grono galicyjskiego ziemiaństwa, przeniósł się i letni karnawał tutejszy na czas wyścigów.

Stanisław Schnür Pepłowski.

42

MAŁA PARAFJA.

POWIEŚĆ

ALFONSA DAUDETA.

(Ciąg dalszy.)

Gra mogła się źle skończyć, lecz ja, jak chłopiec mały, lubowałem się zdumieniem tej kobietki, która zaraz po najprzykrzejszych moich wyznaniach, wyrwanych z mojej piersi jakoby siłą miłości, z namiętnością rzucała mi się na szyję, całowała mnie i następnie sama zaczęła składać zeznania, trochę mniej wstrętniejsze, lecz nie mniej przeto pikantne, które potem kończyły się czułemi, przepełnionemi miłością radami. Cała jej miłość, to było jakieś protekcyjne i łaskawe współczucie. Pocieszała mnie, uspakajała moje wyrzuty sumienia, które czasami jeszcze przejawiały się we mnie: wtedy byłem przecież jeszcze bardzo młody! W takich wypadkach moja biedna dziewczyna brała mnie obiema rękami za głowę, osuszała łzy z mojej twarzy pocałunkami lub rozpuszczonemi jedwabistemi włosami, lub też parta dążeniem do czegoś idealnego, próbowała wyciągnąć mnie z tej matejalistycznej toni, w której z jakiemś szaleństwem pogrążałem się w czasie tych nocnych serdecznych wynurzeń.

— No, przyznaj się mój mały, przecież bywają chwile, w której czujesz, że masz duszę?

Trudno sobie nawet wyobrazić, jakie wybierała chwile w celu propagowania swej idealistycznej nauki.

Ten dziwny związek ciągnął się przez cztery miesiące, a ten człowiek zmuszający się do szalonej namiętności, jaką tylko spotkać można w świecie muzykalnym, opowiadał, że nigdy nie czuł się goręcej kochanym i nigdy nie wnikał tak głęboko w samą istotą kobiety, jak właśnie w ciągu tych czterech miesięcy. Biedna dziewczyna otwierała mu całą swoją duszę, odkrywała mu wszystkie szczegóły swego hańbiącego rzemiosła, wszystkie swoje powodzenia i klęski, wszystkie drobiazgi swojej egzystencji, ujawniając jednocześnie w wysokim stopniu strach przed możliwością, iż kiedyś przyjdzie jej za to wszystko odpowiadać.

On ze swej strony nie przestawał grać przed nią roli najnędzniejszego zbrodniarza, doświadczając czasami kłopotu, gdy nieraz chciała mu dawać pieniądze, aby mu w ten sposób przeszkodzić do spełnienia jakiegoś haniebnego czynu.

Następnie zniknęła nagle, przestała odpowiadać mu na listy. Może być, że zrozumiała, iż kpi z niej w najlepsze, może być, że przestraszyła się, aby jej nie aresztowano kiedy z nim razem. Zresztą to rzecz zupełnie obojętna!

W danej chwili zajmuje mnie głównie Borskij. Jego życie wydaje mi się zazdrości godnem w porównaniu z mojem życiem, bezbarwnem i sennem... O, żyć by, żyć!..

W tych dniach w wagonie z zamkniętemi oknami obserwowałem ćmę, która pragnęła wyrwać się na swobodę i czując przed sobą niewidzialną i zarazem niepokonaną przeszkodę, z wściekłością i bez wytchnienia biła skrzydłami o szybę; rzucała się na nią całą siłą swego maleńkiego ciałka, wytężając wszystkie swoje siły przez dwie godziny, aż do samego Melunu. Z zachwytem patrzyłem na to miniaturowe stworzenie, skazane na tak krótkie życie; traciło ono czas na buntowanie się przeciwko swojemu więzieniu, przeciwko dusznemu pomieszczeniu w wagonie pierwszej klasy.

Lecz jakże my się mamy wyswobodzić z naszego więzienia, Vallongue? Jak uciec z tego pospolitego życiowego pociągu? Czy tylko wskutek zbrodni, jak Borskij, czy też wskutek głupiego wystrzału, jak ta nieszczęśliwa, która skończyła z sobą w Quiberon? Bez wątpienia będę musiał uciec, wyrwać się na swobodę, ale kiedy? Jakim sposobem?..

Ach, gdyby sny były prawdą! Posłuchaj, jaki sen trapił mnie ubiegłej nocy. Widziałem we śnie na wprost naszego młyna, na polu zasadzonem burakami, jak żołnierze kopali jakiś rów i nagle znaleźli w ziemi ogromną księgę, której czerwona okładka była zupełnie pokryta pleśnią i ruszała się niemal od rojących się na niej glist i mrówek. Dwóch żołnierzy przyniosło ten foljał i położyło go na stole, gdzie główny sztab kończył właśnie śniadanie. Książka ta nazywała się kroniką świata i zawierała w sobie pięknemi elzewirowemi drobnemi literami wypisane bjografje wszystkich żywych obecnie mieszkańców kuli ziemskiej, z wymienieniem ich nazwisk, stanu, imienia, wszystkich wybitnych rysów ich charakteru, ich życia, poczynając od chwili urodzenia aż do chwili zgonu.

— Przepraszam, panowie, ja zajrzę pierwszy — rzekł pułkownik, usuwając nas na bok ruchem zapalonego cygara.

Przez czas, gdyśmy, około dwudziestu oficerów, cisnęli się dokoła niego, on bardzo spokojnie przewracał karty książki, zmrużywszy swoje jedno jedyne oko; zamiast tego jednak, aby się spieszyć i coprędzej odnaleść swoje nazwisko, wyszukiwał nasze nazwiska, jakby bojąc się dowiedzieć o swoim własnym losie. Po nim ujawniali tę samą słabość wszyscy i nikt się nie ośmielił przeczytać własnej biografji. Jako prosty szeregowiec zbliżyłem się ostatni do książki i straciwszy cierpliwość, rzekłem do nich:

— No, panowie, już dosyć, odszukajcie nazwisko księcia na Ołomuńcu... W którym roku umrę i jaką będzie moja śmierć?

Jakże mi serce biło przy przerzucaniu stronnic! I oto nakoniec pułkownik zaczął czytać tym samym głosem, jakim zwykle wymawia słowa komendy:

— Karol Aleksy d'Auvergne, książę na Ołomuńcu... nagle zamilkł, wszyscy otaczający go pobledli i jeden za drugim zaczęli opuszczać salę, nie patrząc na mnie i zostawiając mnie samego nad zamkniętą na stole księgą. Wiedziony ciekawością, rzuciłem się do stołu i otworzyłem książkę właśnie na mojem nazwisku. Słowa skakały mi jednak przed oczyma, mięszały się, zlewały jedno z drugiem — nie mogłem nic po prostu przeczytać; nieznośnem było to zlanie się ze sobą wierszy i liter mojego losu, gdzie wszystko było napisane i gdzie nic nie można było przeczytać!...

Lecz oto sygnał wsiadania na koń, Vallongue, nieprzyjaciel następuje — oczekiwaliśmy go dopiero pojutrze. W sprawie tej musiał bez wątpienia umaczać palce Sotecoeur. Do rychłego zobaczenia, mój filozofie.

Charlexis.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Anegdoty o pani marszałkowej.

Pani marszałkowa Lefebvre, którą oklaskiwaliście na scenie jako panią Sans Gêne, była, jak wiadomo, niewiastą krewkiego słowa i prostaczego ułożenia, które to cechy wyniosła z pralni. Pamiętniki jenerała Marbot zawierają wiele anegdot o pani marszałkowej.

Marszałkowa Lefebvre — pisze jenerał — przez swój prostaczy sposób mówienia mogłaby budzić śmiech raczej, niż uśmiech zadowolenia. Jako młoda dziewczyna była przez długie lata praczką w Strassburgu. Później wyszła za Lefebvre'a, a gdy ten został jenerałem, a później marszałkiem Francji, splendory spłynęły i na jego małżonkę. Była to jednak niewiasta przezorna. Gdy około roku 1796 spokój zapanował na chwilę, pani Lefebvre powróciła do Strassburga i otworzyła na nowo pralnię, gdyż, jak mówiła, „nie wiadomo, jaki obrót przyjmą rzeczy". Rzeczy jednak przybrały dobry obrót dla pani marszałkowej, która wreszcie zdecydowała się przewieść swoje włości do Paryża.

W stolicy Francji pani Lefebvre bardzo często bywała u cesarzowej Józefiny, która bawiła się jej niewybrednemi konceptami i mniej jeszcze wybrednemi opowiadaniami. Wszystko zresztą, co żyło na dworze, bawiło się marszałkową: gwardziści, paziowie, lokaje. Pewnego razu szambelan służbowy oświadczył, że cesarzowa nie jest widzialną.

— Jest zawsze widzialną dla mnie — woła pani marszałkowa.

Szambelan w dalszym ciągu zapewnia, że nikt dopuszczony dziś nie będzie przed oblicze cesarzowej.

— Co? — mówi pani Lefebvre — powtórz pan to raz jeszcze. Idź mi natychmiast do cesarzowej i powiedz, że księżna Gdańska chce się z nią widzieć.

Szambelan idzie, a po chwili powraca z samą Józefiną, która, śmiejąc się do rozpuku, rzecze:

— Miałaś rację, kochana pani, zawsze dla ciebie jestem widzialną.

A wówczas pani marszałkowa z miną, nie dającą się opisać, zwraca się do szambelana i rzuca mu pogardliwie:

— No, masz!...

Kiedyś znowu, w Malmaison, zaraz po ugruntowaniu cesarstwa, cesarzowa Józefina zaprosiła w gościnę panią Lefebvre. Marszałkowa przyjeżdża bardzo strapiona i zamyślona.

— Co pani jest? — pyta cesarzowa.

— Oh, to długa historja. Jeżeli wasza cesarska mość życzy sobie, abym opowiedziała historję całą, niech pierwej te smarkate wyjdą.

„Te smarkate", to były damy honorowe cesarzowej.

— Wyjdźcie, panie — odezwała się Józefina.

Damy wyszły. Pani Lefebvre zaczęła opowiadanie:

— Ach! już nie mogę! już nie mogę! Jestem cała wzburzona nieszczęściem, jakie miało mnie spotkać dziś zrana.

— A, mój Boże! Syn pani bił się w pojedynku?

— O, nie ma głupich!

— A więc marszałek...

— Niech go tam djabli porwą. Nie o niego mi idzie. Oto zdawało mi się, żem zgubiła mój wielki brylant! Pewną byłam, żem go zostawiła w moim pokoju. Wchodzę, szukam... nie ma. Pytam wszystkich, badam wszystkich, dochodzę wreszcie, kto był w moim pokoju. To był froter. Wpadam do salonu, gdzie kończył właśnie robotę. „Łotrze! wziąłeś mój brylant! Oddaj mi go, oddaj, bo dbam o niego! To pierwszy kamień, ofiarowany mi przez Lefebvre'a. Oddaj, mówię, a wybaczę ci." Ta bestja powiada, że nie wziął brylantu. „Tak? Pokaż!" Zaczynam go rewidować. Nic w rękach, nic w kieszeniach. „Ha! poczekaj, łotrze! Rozbieraj mi się zaraz!" Ten zaczyna robić ceregiele. „Słyszysz, co mówię? Rozbieraj mi się natychmiast, albo cię zabiję, jak psa!" Zaczynam go rozbierać sama, aż ten, widząc, że ze mną nie przelewki, oddaje mi mój brylant! Dotychczas jestem cała wzburzona.

Pani Ducrest opowiada, że pani Lefebvre postanowiła sobie kupić pałacyk w Paryżu. Jedzie tedy i ogląda prawdziwe pieścidełko. Wchodzi wreszcie do pokoju, w którym wzdłuż ścian stoją szafy zakratowane, a szybami zakrytemi zasłonami z zielonej kitajki.

— Co to jest?

— To biblioteka.

— Do czego to służy?

— Do przechowywania książek.

— A! Ja książek nie czytuję i mój mąż również, zrobię z tego spiżarnię.

W samej rzeczy, pokój zamieniono na spiżarnię, wskutek czego w całem mieszkaniu czuć było kuchnię.

Oto jeszcze anegdota, zanotowana przez Villetarda:

Napoleon surowo zabronił pani Lefebvre wyrażeń trywialnych.

— Było to dobrze za Józefiny. Ale przy córce cesarza austrjackiego tolerować tego nie będę.

Pani marszałkowa, która od czasu wydania zakazu nie śmiała ust otworzyć na dworze, zasiadła do wista. Partner popełnia jakiś błąd, który zagraża przegraniem partji.

— Niech cię piorun trzaśnie! — woła Józefina.

W tej chwili podnosi w górę oczy i dostrzega cesarza, który, stojąc za niezręcznym partnerem, założył ręce na krzyż i patrzy jej prosto w oczy przenikliwie.

— Nie, nie — woła nagle pani marszałkowa — niech cię piorun nie trzaśnie, niech cię piorun nie trzaśnie!...

Pomimo to wszystko, nie zbywało pani Lefebvre na dowcipie zwłaszcza, gdy szło o męża, którego bardzo kochała. Kiedyś rzekła do urzędnika, który z zawiścią odzywał się o dostatkach marszałka.

— Chcesz mieć to wszystko? Patrz, oto dziedziniec pałacu. Zejdź na dół, stań na środku podwórza, a ja z każdego okna każę strzelać do ciebie najlepszym strzelcom z całej gwardji. W taki właśnie sposób mąż mój dorobił się zaszczytów i dostatków.

W rozmowie pani Sans-Gêne używała języka najzupełniej... niemożliwego. Pod tym względem przykład szedł z góry, wiadomo bowiem, iż sam Napoleon mawiał: *isles philippiques* zamiast *philippinnes*, *section* zamiast *session*, *point fulminant* zamiast *culminant*, *rentes voyagères* zamiast *viagères* itp.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w niedzielę „Djament króla duchów", romantyczno czarodziejska krotochwila ze śpiewami w 10 odsłonach Raymund'a; jutro w poniedziałek „Pan Jowialski", komedja w 4 aktach Aleksandra hr. Fredry. Piąty gościnny występ p. Marcelego Żboińskiego, artysty teatru krakowskiego.

P. Antoniewski, dyrektor teatru imienia hrabiego Fredry w Stanisławowie, bawi obecnie w Czerniowcach, aby poczynić przygotowania do szeregu przedstawień, które niebawem w tamtejszym teatrze miejskim rozpocznie trupa stanisławowska.

Ostatnie wiadomości.

Omawiając sprawę rozwiązania wiedeńskiej rady miejskiej, podnosi *Neue fr. Presse* z naciskiem, że rząd dla tego tak postąpił, ponieważ wybór Luegera prezydentem byłby dlań klęską — równą parlamentarnej. — „Antisemicka rada miejska, — pisze główny organ koalicji — stworzyłaby nową sytuację polityczną w całem państwie (?). Ruch ten przeniósłby się bowiem ze stolicy do najdalszych zakątków — a porażka liberałów w radzie miejskiej stanowić może o porażce w parlamencie." Nawołuje też *Nowa Presse* swych zwolenników do wytężenia wszystkich środków — aby nie uledz, lecz zwyciężyć.

Według *Narodn Listów* przedłożenie reformy wyborczej jest już wypracowane. Według niego liczyłaby przyszła izba 400 posłów (obecna liczy 353). Nowa, piąta kurja miałaby tedy 47 mandatów, z czego 13 przypadłoby organizacjom robotniczym, 34 zaś drobnym kontrybuentom podatkowym. Na jednem z ostatnich posiedzeń subkomitetu — zapewniają w dalszym ciągu *N. L.* — uchwalono, aby stanowczo nie przekroczyć liczby 400 posłów. Liczba wyborców zostałaby o krągłe 2 miljony przez rzeczoną reformę zwiększoną.

W senacie wniósł onegdaj rojalista Beaumanoir interpelację w sprawie zagranicznej polityki rządu francuskiego. Interpelant dowodził, że wysłanie floty francuskiej do Kilonji na uroczystość otwarcia kanału niemieckiego jest niestosowne. Wprawdzie będzie tam także flota rosyjska, ale francuskie okręty będą od niej odosobnione. Następnie ganił interpelant zawarcie tajnej umowy co do wspólnej akcji w sprawie chińsko-japońskiej i rzekł, że przyjaźń Francji jest zanadto cennym skarbem, ażeby czynić ją przedmiotem potajemnych traktatów. Inne narody nie zatajają swoich sojuszów, dlaczegoż Francja ma to robić?

Minister spraw zagranicznych Hanotaux odpowiedział, że w interwencji w sprawie chińsko-japońskiej w pierwszym rzędzie decydujące były interesy Francji. Wspólna akcja Francji, Rosji i Niemiec ograniczyła się jedynie na wymianie opinji między temi trzema państwami a Japonją, która usłuchała życzliwych rad, jej udzielonych. Mniej więcej taki sam charakter ma wspólna akcja przedsięwzięta w Stambule w sprawie ormiańskiej. Przez takie wspólne postępowanie mogą państwa osiągnąć znakomite rezultaty pokojowe, nie tracąc przytem z oczu ogólnych interesów własnej polityki narodowej.

Co się zaś tyczy udziału Francji w uroczystościach w Kilonji, to rząd francuski odpowiedział tylko aktem międzynarodowej grzeczności na takiż sam akt międzynarodowej grzeczności, wystosowany przez Niemcy do wszystkich państw mających floty. Wszelako udział Francji obraca się tylko w tych ramach.

Senat przyjął do wiadomości tę odpowiedź i odroczył się do 10. czerwca.

Biorąc asumpt z rewelacyj *Figara* w Paryżu i *Nowosti* w Petersburgu, na temat stosunku Francji do Rosji, piszą *Hamb. Nachr.*: Zasługuje to na uwagę, że *Nowosti* nie mówią o „sojuszu" rosyjsko-francuskim, lecz tylko o „porozumieniu" pomiędzy oboma temi państwami. Dla stałego sojuszu z Francją nakładającego, rzecz prosta, pewne zobowiązania, nie ma po stronie rosyjskiej żadnego zrozumienia — ponieważ ewentualność, iżby Niemcy, lub trójprzymierze Rosję napadło, jest faktycznie wykluczoną. Lecz gdyby mimo to, nastąpił tego rodzaju wypadek, to Rosja mogłaby pewną być, że po pierwszym strzale armatnim Francja bez sojuszu stanęłaby po stronie Rosji. Więc też carat nie ma żadnej przyczyny do krępowania się układem, który niewiadomo jeszcze także, jakie kłopoty przyniósłby mu w dniu „zapadłości".

Z Paryża donoszą, że gubernator Formozy zwrócił się był temi dniami telegraficznie do prezydenta republiki francuskiej Faure'a o moralne poparcie dla świeżo ogłoszonej tamże republiki. Zdaniem jego, Francji powinno zależeć na tem, aby ilość republik się mnożyła! Wszelakoż odpowiedź pana Hanotaux'a, ministra spraw zewnętrznych, przesłana proszącemu, ma być — na równi z odpowiedziami innych mocarstw — wcale nie zachęcającą, owszem chłodną i wymijającą.

Z Petersburga donoszą:

W sprawie zaprowadzenia ustawy miejskiej w Królestwie Polskiem zbierze się pod przewodnictwem dyrektora departamentu Kabata komisja, składać się mająca z kilku gubernatorów, oraz przedstawicieli ministerstwa skarbu i sprawiedliwości. Rzeczona komisja zajmie się przejrzeniem opracowanego już projektu.

Wczoraj senat rządzący wyjaśnił ważną kwestję zasadniczą, czy gubernatorowi służy prawo pozbawiania wydanego świadectwa na kupno gruntów w „kraju zachodnim". Kwestja wynikła w sądzie okręgowym witebskim. Sąd okręgowy i izba sądowa odrzuciły skargę osoby, której odebrano świadectwo i która nabyła majątek. Senat uchylił decyzję izby.

Z Tokio donoszą, że mikado odbył wjazd tryumfalny do bogato przystrojonej stolicy. Cesarz przyjmowany był z zapałem.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 1. czerwca. Pomimo zapewnień dzienników koalicyjnych twierdzą koła dobrze poinformowane, że gabinet znajduje się w krytycznem położeniu.

Reforma wyborcza, której tendencja zasadnicza jest ogólnie znaną, nie ma najmniejszych szans przyjęcia, jest nawet rzeczą prawdopodobną, że już publikacja projektu może być dla gabinetu fatalną.

Na pierwszym planie w kombinacjach politycznych stawiają hr. Thuna, który ogólnie uważany jest jako następca ks. Windischgraetza.

Wiedeń 1. czerwca. Urzędowa *Wiener Abendpost* publikuje na naczelnem miejscu ostrzeżenie dla partji robotniczej, aby prawa o zgromadzeniach nie nadużywała do demonstracyj, gdyż w przeciwnym razie musiałoby to prawo być surowiej wykonywanem. Pomimo, iż w artykule tym jest mowa tylko o robotnikach i artykuł ten tyczy się jedynie demonstracji onegdajszej przed mieszkaniem ks. Windischgrätza, niektóre dzienniki żydowskie uważają go jako skierowany przeciwko antisemitom za niesforne zachowanie się tłumu podczas wyboru burmistrza.

Londyn 1. czerwca. W Dżeddah oddział ludzi napadł na angielskiego wicekonsula, konsula rosyjskiego i sekretarza konsulatu francuskiego. Niemiecki wicekonsul otrzymał śmiertelną ranę od kuli i padł prawie na miejscu. Jego dwóch towarzyszów poraniono ciężko.

Z Aleksandrji wysłano trzy okręty angielskie do Dżeddah.

Paryż 1. czerwca. Na interpelację co do udziału Francji w uroczystościach kilońskich, wniesioną przez rojalistów, odpowiedział minister spraw zagranicznych Hannotaux, iż przyjęcie zaproszenia jest tylko aktem zwykłej międzynarodowej grzeczności.

Wiedeń 1. czerwca. Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 402·50, węg. kredyty 474·—, anglosy 173·50, laenderbanki 283·10, sztacbany 430·62, lombardy 102·75, elbethale 291·75, tytoniowe 38·—, alpiny 97·80, renta majowa 101·40, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 99·15, los turecki 85·80, uniony 340·25.

Berlin 1. czerwc. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat) Kredyty 249·25 (402·98), lombardy 43·60 (103·15). węg. renta złota 103·30 (123·41), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 31 maja. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński) Kredyty 337·62 (402·87), lombardy 95·50 (102·66), renta węg. złota —·— (—·—) koronowa —·— (—·—).

Wiedeń 1. czerwca. Dzisiaj o godzinie 11. przedpołudniem odbyła się pod przewodnictwem cesarza półgodzinna rada ministrów, w której wzięli udział ministrowie wspólni: hr. Gołuchowski, Kallay i jenerał Krieghammer, prezydent ministrów książę Windisch-Graetz, prezes gabinetu węgierskiego br. Banffy, minister rolnictwa hr. Falkenhayn i węgierski minister *a latere* br. Josika.

Wiedeń 1. czerwca. Według obiegających pogłosek, dotychczasowe nieporozumienie z frakcją barona Dipauli'ego co do reformy podatkowej, zostało już pomyślnie załatwione.

Wiedeń 1. czerwca. *N. fr. Presse* donosi z Lublany; że po dłuższej przerwie dało się tam odczuć znowu wczoraj o godzinie 3. minut 19. po południu, krótkie, ale silne, a o godzinie 6. wieczorem słabe wstrząśnienie.

Wiedeń 1. czerwca. Jak się dowiaduję zachorował niebezpiecznie dr. Franciszek Smolka w Römerbadzie w Styrji. Z powodu przeziębienia dostał Smolka kataru płucnego, do czego przyłączyła się nieregularna czynność serca. Lekarz ordynujący radca sanitarny dr. Mayerhofer uważa stan chorego za groźny.

Wiedeń 1. czerwca. Nieustająca komisja podatkowa przyjęła poprawkę Grossa do §. 217 ustawy o podatku osobisto dochodowym, ażeby nakazy zapłaty tego podatku były dostępne każdemu do przejrzenia. Przyjęto także drugą poprawkę do §. 246, orzekającą, że każde nadużycie tej jawności nakazów zapłaty ma być karane jako przekroczenie.

Paryż 1. czerwca. Kursuje tutaj pogłoska, że ministrowie wojny i marynarki podadzą się do dymisji, jeżeli komisja budżetowa zmniejszy budżet na wojsko lądowe i marynarkę.

Belgrad 1. czerwca. Postępowi członkowie rady przybocznej finansowej, nie uważając tej chwili za stosowną do przeprowadzenia konwersji wszystkich długów, radzą zaciągnąć nową pożyczkę w wysokości 40 miljonów, na podstawie nowych monopolów i sądzą, że ona w zupełności wystarczy.

Hamburg 1. czerwca. Od północy sroży się bez przerwy pożar. Bataljon pjonierów i straże pożarne z sąsiednich miejscowości przybyły tu i niosą pomoc.

Rzym 1. czerwca. Tutejsze pisma donoszą, że minister wojny zamierza zaraz po otwarciu izby wnieść ustawę o redukcji czasu służby przy kawalerji z 4 na 3 lata.

Ateny 1. czerwca. W środę i czwartek miało miejsce na Kephalonji trzęsienie ziemi, któremu towarzyszyły podziemne grzmoty. Szkód nie ma żadnych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 1 czerwca 1895.

HOTEL ŻORŻA. H. Zakrzewska z Wiktorowa. M. br. Błażowski z Nawosiółki. A. Raciborowski z Spasowa. S. Łempicki z Wieliczki. A. Garapich z Zagórza. T. Kownacki ze Świtażowa.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Jawerski z Wiednia. M. Truczkowska z Pinkut. A. Radecki z Żywca. J. Stöckl ze Stanisławowa. J. Papara ze Stroniatycz.

Dobra edukacja.
— Kontent jesteś z papugi, którą ci ofiarowałem?
— Niebardzo,
— Dlaczego?
— Nic innego nie wrzeszczy, jak: głupiec, osieł, bałwan, niedołęga...
— A, widzisz, ptaszyzko po całych dniach przysłuchiwało się rozmowy żony ze mną

KONKURS.

Magistrat miasta Ropczyce, rozpisuje konkurs na posadę sekretarza gminnego, z płacą roczną 500 zł. a. w., która posada z dniem 1. lipca r. b. jest do objęcia.

Kompetenci zechcą podania swe wnieść najdalej do dnia 15. czerwca r. b. w których wykażą i dokumentami poprą swe uzdolnienie zawodowe, wiek, stosunki familijne, oraz dotychczasowe zajęcie.

Ropczyce, dnia 31. maja 1895.

Burmistrz
Dr. Strowski.

1583 1—2

Wydawca: Józef Lockowniski. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki ... Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.